

ZIEMIA LUBELSKA

PISMO CODZIENNE

Kryzys i pokój

Z przemówienia min. Zaleskiego na Komisji spraw zagranicznych

Mowa, jaką na komisji spraw zagranicznych wygłosił minister A. Zaleski, obejmuje całokształt tych zagadnień, które „rok kryzysowy”, rok bieżący, wysunął przed front zainteresowań całego świata. To też pierwsza połowa exposé min. Zaleskiego jest właśnie poświęcona temu kryzysowi gospodarczemu i finansowemu, a przedświetlona kryteriami politycznymi, opartymi — jak się wyraził min. Zaleski — o konieczności zachowania „wyratnej i konsekwentnej linii postępowania w polityce zagranicznej”.

Na ile faktów z dziedziny gospodarczych przeobrażeń ostat-

nich czasów konstruuje nasz minister tezę, że „skuteczne stawienie przez Polskę czoła straszemu kryzysowi, któremu oległy stare i zasobne organizmy wielu państw zachodnich, będzie dla kredytu Polski bardziej cenną zdobyczą, niż byłoby mogło 100 lat zdołowanej gospodarki państwowej w łatwiejszych warunkach”. Ale zarazem stwierdza min. Zaleski, że istnieje pewien ujemny objaw okresu kryzysowego. Oto są państwa, które w ciężkiej swej sytuacji szukają ratunku „drogą zmian politycznych kosztem innych państw”. I nie waha się określić tę drogę,

jako prowadzącą do — katastrofy. Ostre słowa piętnuje minister Zaleski „wybujały imperializm”, sięgający „po dobro drugich” — a przeciwstawia mu „solidarność międzynarodową metod zaradczych” — tezę, którą właśnie Polska jaknajgoręcej popiera.

Po stwierdzeniu tej zasadniczej tezy naszej polityki zagranicznej min. Zaleski szczegółowo analizuje sposoby jej realizacji. Oczywiście przedewszystkiem spogląda w stronę — Genewy. Ważne i znamienne są tu słowa: „Genewa, pomimo pewnego niezaprzeczonego postępu, nie może poszczycić się wielkimi rezultatami w dziedzinie zwalczania kryzysu ekonomicznego, wiele bowiem poczyniła w tym względzie tożbija się o brak solidarności i chęć niektórych sfer do zbyt egoistycznego wykorzystania sytuacji na swą korzyść”.

Dalsze spojrzenie skierowuje nasz minister ku — Ameryce i temu wielkimi zwrotowi, jaki zaszedł ostatnio w polityce na tamtej półkuli, a mianowicie żywemu zainteresowaniu sprawami europejskimi. Najważniejsze jest tu kateryczne stwierdzenie, że wobec niemieckich podstępów propagandowych, prezydent Hoover „stwierdził, iż nie może i nie chce interwenjować” w podsuwanych przez Berlin hasłach rewizjonistycznych.

Następnie min. Zaleski spogląda w stronę — Francji. I tu stwierdza „całkowitą zgodność poglądów naszych i naszego francuskiego sojusznika w przedmiocie aktualnych problemów”, co — raz silniejsze zacieśnianie współpracy. Stąd dalsze spojrzenie: Berlin. Minister Zaleski podkreśla zasadniczą linię polityki polskiej szukania „drog do przytywności, trwałej współpracy z sąsiadami” i pyta: „Czy ze strony Rzeszy w tym samym czasie nie doznaliśmy podobnego ustosunkowania się zarówno do spraw oba państwa bezpośrednio obchodzących, jak i w dziedzinie stosunku Polski z innymi jej sąsiadami?”

Następne spojrzenie: Sowiety. I tu padają ważne słowa: „Rząd polski gotów jest podpisać pakt o nieagresji z Z.S.R.R., gdyż uważa, iż stanowiąby on jeszcze krok naprzód w umocnieniu pokoju”.

Jako główny „Leitmotiv” przewija się w całym exposé słowo: pokój. „Umocnienie poczucia trwałości pokoju — mówi min. Zaleski — jest szczególnie potrzebne w tej chwili, gdy świat znajduje się w przededniu Konferencji Rozbrojeniowej” — i zapowiada, że Polska chce „odegrać tutaj rolę czynnika twórczego i zamierza wystąpić na terenie Konferencji z całym szeregiem konkretnych wniosków”.

Oto w najgłośniejszych zarysach te wskazania naczelne polskiej polityki zagranicznej, którym dał wyraz jej sternik w rządzie. Wskazania te bezwzględnie spotykają się w całym kraju z bezwzględną aprobatą, a zagranicą będą przyjęte z taką uwagą, na jaką swą szczerością i stanowczością zasługują.

Wszystkich naszych

P. T. prenumeratorów

prosimy o wyrównanie zaległej należności i odnowienie prenumeraty na bieżący miesiąc, za pośrednictwem P. K. O. konto № 68.696, byśmy nie byli zmuszeni wstrzymać wysyłanie pisma.

Administracja
„ZIEMI LUBELSKIEJ”

Dnia 2 listopada b.r. otwarta zostanie w Lublinie
koncesja, przez Kuratorium Okr. Szkol. Lubelskiego

ŚREDNIA SZKOŁA OGÓLNOKSZTAŁCĄCA KOEDUKACYJNA DLA DOROSŁYCH

Z programu nauczania Szkół Średnich Państwowych, z Kłasnami gimnazjum wyższego od IV-ej do VIII włącznie, typu matematyczno-przyrodniczego, przyczem nauczane będą, jako przedmioty nadobowiązkowe jęz. łaciński i grecki dla tych, którzy — Informacje i zapisy w b. r. szk. do kl. IV, V, VI, i VII w kancelarii Dyrekcji Szkoły od dn. 24.X do dn. 2.XI b. r. wyłącznie, w lokalu przy ul. Narutowicza 32, telef. 10.36 w godz. od 4—7 wieczorem. 1055 Wiek kandydatów pozaszkolny L.j. od 18-go roku życia.

WIDŁY DO BURAKÓW I KARTOFŁY
ŁAŃCUCHY KOŃSKIE, BYDŁĘCE
I WOZOWE

SZPADLE, HUFNĄŁE, PIŁNIKI,
ZORZEBŁA zwykłe i PATENTOWANE, SZCZOTKI

POLECAJĄ:

J. PLASOTA i J. ORCHOWSKI

Lublin, ul. Staszica № 6
gmach Hotelu Europejskiego

Złota twierdza w Stanach Zjednoczonych

Jedno z pism amerykańskich podaje ciekawy opis o olbrzymich rozmiarach składach podziemnych, gdzie są przechowywane zapasy złota skarbu amerykańskiego.

Stalowy grób

Na głębokości 40 metrów pod gmachem Federalni Bank w podziemiu wydrążonym w skale znajduje się „złota twierdza”, do której można się dostać tylko przy pomocy stalowej windy kierowanej przez technika znajdującego się w podziemiach. Gdy drzewi windy są zamknięte odzyska się wrażenie, jakbyśmy się było w stalowym grobie. Podczas zjeżdżania nie odczuwa się zupełnie ruchu windy i tylko głos wydobywający się z mikrofonu objawia, że się jest u celu swej podróży.

„Złota cytadela” podzielona jest na 20 podziemnych sal, a każda z tych zawiera złoto wartości 75 milionów dolarów. Na stalowych półkach są poukładane kawały złota, które to-

bia wrażenie ksiątek w złoto opływających. W kilku salach przechowywane jest złoto w monetach, i tu też ten drogi metal przechowywany jest w workach, a nie w workach.

Dla zabezpieczenia podziemnego skarbu zastosowano najnowsze środki jakimi rozporządza nowoczesna technika. Główne wejście może być w jednej sekundzie zamknięte stalową płytą przy pomocy elektryczności, również i wejścia do poszczególnych sal są momentalnie zamknięte stalowymi przegrodami. Tajemność uruchomienia tej maszyny zna tylko jeden człowiek w Ameryce, który się ze sobą nie zna i nie komunikuje.

Niezależnie od tego podziemnie jest strażone przez setki dozorców z rewolwerami w ręku. W podziemiach znajdują się magazyny z żywnością, których zapas wystarczą na dwa tygodnie wyżywienia szatników, na wypadek oblężenia przez bandytów amerykańskich, którzy mają uсталoną sławę na całym świecie.

LUBELSKIE TOWARZYSTWO WYDAWNICZE

„PRZEŁOM”

SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ
w LUBLINIE, ULICA KOŚCIUSZKI № 2
TELEFONY № 315-25. KONTO P. K. O. № 68.696.

PRZYJMUJE WSZELKIE OBSTALUNKI
w ZAKRES DUKARSTWA
WCHODZĄCE

PO CENACH KONKURENCYJNYCH

AFISZE, ASYGNARJUSZE, AWIZACJE, BILETY
WIZYTOWE, BILANSE, BLANKIETY HANDLOWE,
BROSZURY, CENNIKI, CYRKULARZE, ROBOTY
TABELARYCZNE, SPRAWOZDANIA itp.

Ogłaszajcie się w „Ziemii Lubelskiej”

DŹWIĘKOWY KINO-TEATR „CORSO”

PREMJERA!

Od poniedziałku 2 listopada 1931 r.

2 filmy dźwiękowe razem

w jednym programie

1 Film

KAPITAN MARYNARKI

Powikłane miłości, marynarzy i blondynek

W rolach głównych: Harry Hiedke i Marja Paudler i inni

2 Film

NA SKRAJU SAHARY

Film z nową fabułą, z rykiem zwierząt oraz dźwiękiem przastarych tradycyjnych instrumentów sławo i najnowszymi paradami słuchowy.

NADPROGRAM! Dodatek dźwiękowy.

Początek seansu, rozdzielnie o godz. 5 popoł.

Ostatni seans o godz. 10 wiecz.

Ceny miejsc od 1 zł.

Kino-APOLLO-teatr

Wyświetlona od poniedziałku 2 listopada 1931 r.

W realizacji króla reżyserów, mistrza mistrzów CECIL B. DE MILLE'A

№ najnowszymi fascynujący dźwiękowiec

Madame Szatan

gigantyczne stycydzielo to przechodzi wszystko dotąd widziane

NADPROGRAM:

Arcazbawna komedia z udziałem (Flipa i Flapa).

oraz rysunkowa groteska Fleischera.

— Początek 1-go seansu o godz. 4.30. —

Ceny miejsc od 1 zł.

Jak było w rzeczywistości

Odpowiedź panom posłom z CKW.

„Robotnik” z dnia 23 października r. b., a za nim inne dzienniki partyjne umieściły sprawozdanie z posiedzenia sejmowej Komisji Ochrony Pracy, odbytego dnia 22 b. m. Sprawozdanie to, podane przez posłów z PPS a członków wyżej wymienionej Komisji, Szczerkowskiego i Regera, jest całkowicie oparte na nieprawdzie, jest przekręceniem i niedopowiedzeniem tego, co na Komisji miało miejsce. Obaj posłowie bowiem skrzętnie ukryli w tem sprawozdaniu swoją klęskę, jako posłów i jako starych działaczy, — klęskę wynikającą z przedłożenia Sejmowi i Komisji sejmowej niechlujnie opracowanych wniosków, przy pomocy których chcieli „natychmiast zabić polskich robotników”.

Wnioski pp. posłów z CKW — to kilkanaście hasel, powiązanych ze sobą... sprzecznościami. Wniosek o kryzysie gospodarczym, to mieszanina różnych zagadnień gospodarczych i społecznych, podanych w formie sprzecznej z obowiązującą w Polsce Konstytucją oraz konwencjami międzynarodowymi, podpisanymi przez Polskę i ratyfikowanymi przez polskie Sejmy. To też zupełnie słusznym było oświadczenie ministra Pracy i Opieki Społecznej p. Hubickiego, który na samym wstępie posiedzenia Komisji stwierdził, że Rząd nie może zajmować stanowiska co do projektu ustawy, sprzecznej z Konstytucją i obowiązującymi u nas prawami, gdyż Rządowi tego czynić niewolno.

Twierdzenie przeto ciekawistycznych posłów Szczerkowskiego i Regera, jakoby posłowie grupy robotniczej z BBWR, Madeyski, Tomaszewicz, Malinowski (Wojtek), Sowiński i inni, zabierając głos w dyskusji nad wnioskami ciekawistycznymi mieli wypowiedzieć się przeciwko 40-godzinnej tygodniowi pracy i przeciw kontroli robotników nad produkcją, oraz ubezpieczeniem na starość, jest ordynarnym kłamstwem, bardzo charakterystycznym przewrotności wymienionych panów posłów, oraz sposób ujawnienia spraw o wielkim znaczeniu państwowym, gospodarczym i społecznym. Przecież przedstawiciel Rządu, p. dyrektor Klot, dwukrotnie porównywał odnośnie artykuły Konstytucji z artykułami projektu ustawy zgłoszonej przez klub pepesowski, wskazywał na konieczność innego zredagowania, na konieczność innego ujęcia zagadnień, zgłoszonych przez PPS, CKW. Czyż w przeciwnym razie niepodobna tych spraw ująć w ramy i w formę ustawy, jako prawa.

Pp. Reger i Szczerkowski ani jednym słowem nie odparli zarzutów, stawianych im przez dyrektora Kłota. Poseł z grupy robotniczej BBWR, p. Sowiński, cyfrowo z olówkiem w ręku obliczył, że gdyby projekt ciekawistyczny miał się stać ustawą, to wykonanie jej już w pierwszym roku kosztowałoby około jedenaście miliardów złotych. A przecież ani p. Reger ani p. Szczerkowski nie wskazywali ani wskazać nie umieliby nawet, skąd te jedenaście miliardów wziąć. Ba, w końcu swojego projektu, jak zwykle zaproponowali, — zmniejszyć wydatki na obronę Państwa, nie wiedząc, czy też udając, że nie wiedzą, iż ich „wskazania” — nawet w pozytywnym razie — ani w jednej czwartej części nie pokryłyby wydatków, wynikających z uchwalenia zgłoszonego przez nich projektu!

Przy dyskusji nad punktem o 40-godzinnej tygodniowi pracy — posłowie z grupy robotniczej BBWR, zaznaczyli wyszło, że już dziś na świecie toczy się dyskusja o wprowadzeniu 36-godzinnej tygodniowi pracy, dalej, że Rząd Polski już w r. b. zgło-

sił w Genewie na Międzynarodowej Konferencji Pracy memoriał w sprawie wprowadzenia na całym świecie 40-godzinnej tygodniowi pracy. Ale sprawa 40-godzinnej tygodniowi pracy w Polsce musi być oczywiście poprzedzona zteogalizowaniem pracy w przemyśle, tak, aby nowa reforma nie spowodowała zamknięcia niektórych zakładów pracy albo też obniżenia produkcji i zwiększenia bezrobocia.

Przy punkcie, mówiącym o kontroli robotników nad produkcją, wskazałem na lekkomyślność, z jaką moi ex-towarzysze z PPS szafują hasłami przy redagowaniu projektów ustaw. M. i. zapytałem posła Szczerkowskiego: — czy PPS przygotowała praktycznie robotników, będących w jej związkach, do sprawowania kontroli nad produkowaniem towarów? Czy w tym kierunku były robione w ciekawistycznych związkach zawodowych jakieś wykłady przeszkolenia robotników, jakieś próby? Bręć ustawę o kontroli robotników nad kartelami i nad produkcją uchwalic łatwo, — ale kto tę kontrolę będzie wykonywał, jeśli robotnik o tem nie będzie miał pojęcia? Rząd musiałby znów ustanawiać tu chyba komisarzy, potrzebnych dzisiejszej opozycji jedynie na to, aby było na kim „psy wieszać”.

Radziłem więc moim ex-towa-

rzyszom po przyjacielsku: — wniosek narazie wycofać, gruntownie się nad nim zastanowić, głębiej i poważniej go opatrzyć, a dopiero potem przedłożyć go Sejmowi. A wówczas napewno i cała grupa robotnicza BBWR wnioskuje taki poprę. Ale w odpowiedzi na tę moją radę, — zamiast rzeczowych, opartych o cyfry i poważnych argumentów, — usłyszałem od posła Regera osobliwą wycieczkę pod moim adresem. Pan Reger powiedział: „Co poseł Malinowski może tu mówić skoro go nikt nigdy w żadnej organizacyjnej robocie nie widział? Poseł Malinowski żadnego udziału w organizowaniu robotników nie brał”. Odpowiedziałem na to posłowi Regero- wi z miejsca, że kłamie — dla charakterystyki zaś owego pana przytoczyłem fakt, który najlepiej może ilustrować metody jego działania. Oto w roku 1916 kiedy dzisiejszy poseł Reger był oficerem werbunkowym Departamentu Wejskowego NKN, na którego czele stał ówczesny pułkownik Sikorski — pan Reger, objawiając postępek w Opatowie, wydał zarządzenie do swoich żołnierzy, aby się ze mną nie stykali, gdyż przy pierwszym moim zjawieniu się w Opatowie każe mnie austriakom aresztować jako nielegalnego emisariusza ruchu niepodległościowego. Ostrzegł mnie wtedy — ży-

jący jeszcze dziś — żołnierz oddziału p. Regera, a towarzyszył wówczas partyjni p. Gajowniczek oraz przemysłowiec opatowski p. Musielski, który wskutek takich posunięć p. Regera postanowił mnie u siebie ukryć i dopomóc w pracy niepodległościowej wśród mieszkańców tamtejszego okręgu.

W ten sposób zareagowałem na podjęte przez p. Regera próby sprowadzenia dyskusji na tory osobistych wycieczek. Zająłem tym szczegółem opinię publiczną dlatego, by wykazać, do jakiego stopnia bez przygotowania i do jakiego stopnia powierzchownie traktują panowie posłowie z CKW PPS ważne zagadnienia życiowe rzeszy robotniczych, skoro zamiast rzeczowych argumentów — umiejemy w Sejmie tylko wygłaszać frazesy puste o „Brześciu” i „rzadach faszystowskich” — lub operować personalnymi wycieczkami przeciw tym, którzy rzetelnie chcą pracować.

Nie też dziwnego, że później w swych „sprawozdaniach” nie potrafią zdobyć się na nic innego, jak na przekręcanie prawdy — bo i jakżeż tu przyznać się do klęski, do nieuctwa i do niechlujstwa w robocie ustawodawczej, która niby dla klasy pracującej ma być z „korzyścią”.

Marjan Malinowski — (Wojtek)
poseł na Sejm

Po wyborach

w Anglii

Istnieje przysłowie, że Angliki mogą nieraz przegrać wiele bitew, a jednak z ostatniej bitwy zawsze wychodzą zwycięsko. Obecne wybory do parlamentu angielskiego wykazały trafność tego przysłowia. Synowie Albionu, którzy przez ostatnich parę lat byli świadkami i współuczestnikami zwyciężonych walk partyjnych i ostrego kryzysu politycznego, postanowili zakończyć z jednym i z drugim. I zakończyli. Kryzys polityczny w Anglii już przeszedł przez swój punkt kulminacyjny. Jakiegokolwiek byłyby rezultaty ostatnich wyborów w Anglii, to pewnym jest, że polityczna sytuacja angielska polepszyła się znacznie. Wyborca angielski bowiem dał dowód, że przestał już eksperymentować, — że po smutnych doświadczeniach, doznanych w czasie rządów socjalistycznych, pragnie teraz rządu silnego i opartego o trwałe podstawy.

Socjaliści nie potrafili wyprowadzić kraju z bezrobocia i z innych wielkich kłopotów. Przeciwnie. Za rządów socjalistycznych sytuacja pogarszała się stała: — powiększyło się bezrobocie, zmniejszył się eksport, zaostriżyło się nastawienie walk partyjnych i pogłębił się kryzys polityczny.

Obecnie, po nowych wyborach, nastąpić ma w Anglii odprężenie na odcinku politycznym. Do władzy dojdzie rząd, który będzie mógł sprawować władzę nareszcie przez dłuższy okres.

Ale pozostanie jednak — kryzys ekonomiczny. Z tem będzie trudniejsza sprawa. Mac Donald, Snowden i ich poprzedni zwolennicy odpowiedzialni są za kolosalny deficyt w budżecie angielskim. Z deficytu tego, jak zresztą i z innych trudności, ekonomicznych, wybrnąć nie mógł i rząd „narodowy”, złożony z Mac Donalda, Baldwina i liberałów. Czyż więc możliwe jest, aby ten rząd, który ma teraz objąć władzę, potrafił sam zaradzić kryzysowi ekonomicznemu?

Jak wiadomo, partje angielskie głoszą w obecnych wyborach podwójne „lekarstwo” na kryzys ekonomiczny. Liberalowie i labouryści twierdzą, że tylko wolny handel, czyli t. zw. „free trade”, może pomóc Anglii w jej krytycznym położeniu. Konserwatyści natomiast domagali się — jak się wyraził Baldwin — „a free hand” t. j. wolnej ręki do zaprowadzenia w Anglii ostrego protekcjonizmu. — „Dajcie nam wolną rękę do zaprowadzenia tarj i cel — mówił Churchill — a kraj będzie uratowany”.

Walka będzie się więc teraz toczyła między zwolennikami „free trade’u”, a wyznawcami „free hand’u”. Lecz będzie to walka, w której wyborca wypowiedział już swe zdanie. Nawet rząd narodowy, w którym nadal zasiadałby Mac Donald wraz z konserwatystami i niektórymi z liberałów, — jak wnioskować można z wyniku wyborów — dążyć będzie do „free hand’u”, a nie do „free trade’u”. Wiele artykułów i produktów importowanych do Anglii ulegnie oceniu już w najbliższym czasie.

Budzi się jednak pytanie, czy „free hand” uleczy angielski kryzys ekonomiczny tak samo, jak uleczył kryzys polityczny? A w ślad za tem powstaje pytanie drugie: — czy wraz z uleczeniem kryzysu w Anglii poprawić się może i ekonomiczny stan innych krajów, z Anglią związanych?

Na to pytanie narazie zawczasie byłoby jeszcze odpowiadać. Wiemy z doświadczenia, że i konserwatyści angielscy nie zawsze potrafili zaradzić ekonomicznym trudnościom Anglii. Czas rychło jednak pokaze, czy zwolennicy „free hand’u” będą zdolniejszymi rządcami, niż byli zwolennicy „free trade’u”.

Na odwieczne tematy

(Korespondencja własna z Berlina)

Gęstą mgłą osaczyła niemiecka propaganda rewizjonistyczna podatne umysły ludności niemieckiej. Z hasła rewizji granic, jako rzekomej konieczności życiowej narodu niemieckiego, uczyniono dziś rzekomy „pewnik”. Tej psychozie, która przybiera cechy szalu masowego, poddają się nawet skądinąd rozsądni i trzeźwi politycy niemieccy, zdający sobie zresztą sprawę z całej beznadziejności tej agitacji.

Tem ciekawsze są więc te głosy które nie tylko szalu rewizyjnego nie pochwalają, ale które przeciwnie — w sposób uczciwy stwierdzają prawa Polski do polskiego Pomorza.

Właśnie mamy do zanotowania taki rozsądny i trafny głos niemiecki. To, że pochodzi on z Gdańska i że był wypowiedziany na ziemi Prus Zachodnich — powiększa jedynie jego walor, bo jest wyrazem dojrzałego sądu, opartego o doświadczenie. Przewodniczący grupy gdańskiej niemieckiej Towarzystwa Pokoju p. Oelschlaeger, wygłosił mianowicie ostatnio w Szczecinie publiczny referat na temat: „Gdańsk Polska i kwestja Pomorza”. Referat wart jest zapoznania się z nim. Opiera się on na tezie, że rozwiązanie sprawy t. zw. „korytarza” pomorskiego i wschodnich granic Niemiec da się pomyśleć jedynie na podłożu „Pancuropy” kiedy znikną granice celno-polityczne, a zastąpią je granice administracyjne. Fakt, że pas ziemi polskiej przedziela tereny niemieckie, nie może odgrywać żadnej większej roli w wieku ogromnego postępu technicznego. Obecna rola Gdańska wobec Polski jest powtórzeniem tego, co już w przeszłości zostało uświęcone długoletnią praktyką i tradycją. T. zw. „korytarz” gdański nie jest zresztą ani „polskim pomysłem”, ani też nawet nowością.

W historii i to nawet najnowszych przedwojennych czasów, istniały liczne przykłady tego rodzaju korytarzy. Warto, by sobie dzisiejsi rewizjonści niemieccy przypomnieli zwłaszcza położenie terytorjalne byłego państwa hannowerskiego, rozdzielonego w

swym czasie posiadłościami pruskimi na dwie części tak, że ziemie pruskie stanowiły w państwie hannowerskim istny klin. A jednak — Hannover ówczesny nie protestował przeciw Prusom...

To też zdaniem p. Oelschlaegera, projekt, lansowany przez Niemcy, a domagający się przyłączenia Gdańska do Prus Wschodnich, — jest szkodliwy przede wszystkim dla samego Gdańska, gdyż Gdańsk, przyłączony do Prus, zostałby pozbawiony swego naturalnego zaplecza, a przemysł gdański, który produkcję swą nastawiał na Polskę, utraciłby całkowicie swe dotychczasowe rynki zbytu.

Do jakich wniosków ostatecznych dochodzi na powyższych przesłankach ten rozsądny gdańszczanin? Jest on zdania, że należy się zgodzić z istniejącym stanem rzeczy i ograniczyć się do propagandy rozbrojenia moralnego. Argumenty nacjonalistów niemieckich, wysuwane przeciw Traktatowi Wetsalskiemu, są — według słusznej opinii p. Oelschlaegera — wręcz śmieszne, skoro się zwąży, jakie to „traktaty” dyplomacja niemiecka, oparta wówczas o siłę militarną podkładała w czasie wielkiej wojny w Brześciu i w Bukareszcie...

Zaczyna więc w niektórych głowach niemieckich świtać myśl, że za cenę dalszego rozwoju dobrobytu Gdańska, opartego o Polskę, należy przeciwstawić się szalowi rewizjonizmu, uprawianemu przez Berlin z wyraźną szkoda dla interesów przyszłości Gdańska.

Ale propaganda berlińska — oczywiście — nie śpi.

Oto od pewnego czasu prasa niemiecka, inspirowana najwyraźniej przez poselstwo niemieckie w Warszawie, wysuwa myśl uzupełnienia polsko-niemieckiego układu handlowego z marca 1930 roku jakimś bliżej nieokreślonym dodatkiem, na temat którego miałyby się znów rozpocząć rokowania.

Przyglądnijmy się temu bliżej. Układ handlowy polsko-niemiecki — jak wiadomo — doszedł do skutku po zmuszonych rokowa-

niach, które pochłonęły kilka lat pracy. Polska, mimo iż zawarcie układu związane było z poważnymi ofiarami z jej strony, — układ ten ratyfikowała. W Niemczech natomiast rząd berliński nie znalazł dość odwagi na to, aby ten układ przedłożyć parlamentowi, ani też aby go ratyfikować w drodze rozporządzenia, na co zanosilo się latem bieżącego roku. Plan więc uzupełnienia nowymi jakimś dodatkami układu, którego skutków jeszcze nie wypróbowano, bo go nie wprowadzono w życie, — musi być ze strony polskiej odrzucony z całą stanowczością. Plan ten zmierza bowiem najwyraźniej do odebrania układowi charakteru politycznego. Miałyby mieć miejsce nowe rokowania? Poco? Cóż mogłyby one przynieść pozytywnego przy obecnym układzie stosunków niemieckich? Kanclerz Brüning, który w pierwszej rozmowie z premierem Lavałem usłyszał niedwuznaczną radę, że Niemcy winny w pierwszym rzędzie dążyć do odprężenia w stosunkach niemiecko-polskich, — miałby w tych rokowaniach wdzięczne pole do wymanewrowania nas z naszej obecnej mocnej pozycji na... ślepy tor.

Rokowania takie mogłyby trwać do nieskończoności. Gdyby nawet — wbrew dotychczasowej praktyce — zakończone zostały, w trybie przyspieszonym, to w najlepszym razie mogłyby nam one dać obietnicę kanclerza, że układ wniesie do parlamentu... na wiosnę przyszłego roku. Ale taka obietnica — to przysłowiowa „gruszka na wierzbie”. Nikt bowiem w Niemczech nie ma i nie może mieć pewności, czy rząd Brüninga do tej przyszłej wiosny dożyje.

Interes jest więc dla nas więcej niż niepewny. A przeto napewno nie znajdzie on w Polsce ciętych słuchaczy.

**Składajcie ofiary na
zakład na Wiktoryole**

W listopadowy, Zaduszny Dzień

W tym roku i w następnym, w wielu, wielu poprzednich — przychodził ku nam i ciągle będzie przychodzić wielki, posepny, listopadowy Dzień Zaduszny.

Wiąże się z nim zwykle wiele spraw, zjawisk i twarzy czyichś i wspomnień, które błędna już niesłoty w pomroce zimnej wieczności, oddalają się coraz bardziej poza granice żyjących.

Przypominamy sobie wtedy swe sprawy, zjawiska i tych wszystkich dalekich czy bliskich, znanych, czy nieznanich, wolających ku nam z poza nas.

Na jakimś przylotnym do łapiącego się zardzewiałego muru, pachnącym świerczoną, dębina, bukiem i krzyżami — cmentarzu śpi przecięta nożycami śmierci, cichym snem wiecznych może piękna i połączna przyszłość. Któż to wie, albo zdola odgadnąć? Pozostała tylko jako jedyna świadectwo i znak mogiła w więcej lub mniej wspaniałej wzniesionej pagórcy. Tyle tył o, aby lichym śladem przypomnieć o czyjejś osłabionej ambicji i niebosiętnych marzeniach, ukrytych aż tu tutaj.

Każdy grób mogiła każda — jako smutny schron tego, co do końca mogło się niedokonać. Coby wyżej i okazał nad drzewa i trawy wyrosnąć mogło, a nie wyrosło, zakrzewiając się tylko tak tragicznie w pomrocznej gęstwie podziemia.

Niedawny huk przewalającej się wojny, z której krwi lun, oparów ukazała się Polska, wojny, która wstrząsnęła świat, aż po dziś dzień rwiąc go boleśnie, głęboko, dotkliwie raną Ducha.

Męczeńskie karty polskich insurrekcji, rewolucyj i powstań i de-

monstracji, od Kościuszki po krwawy rok 1905, od roku 1905 po wojnę ostatnią z moskiewskim najazdem.

Po jednym i po drugim, po wielkiej wojnie światowej i po męczeństwie Polaków o wolność walczących — pozostały łyzy czyjeś groby i krzyże, obeliski, pomniki niczem niewzruszone i pamięć z bólu w spiz stęzala. I w miejsce mnogości, tyłu rozrzuconych po krańcach ziemi, od Pantyrów ku Murmanowi i Syberowi, od krajów Horynia do onczas, mieściny na ziemiach między Francuzów, grobów żołnierskich, wspólnych, bezimiennych mamy u siebie i w stolicy Grób Nieznanego Żołnierza.

Wiatr listopadowy, słońca jesienna, i wzruszony szelestem opadających liści z pobliskich drzew — bruk miasta, poczyna się w Dniu Zaduszny przegłądać w wyrzeźbionych z cząstego

marmuru tablicach, zdobiących Grób Nieznanego Żołnierza.

A nam, przed ludźmi oczyma rozpostartej wyobraźni, przesuną się — mocą czarowną — te wszystkie chwile, w których uzbrojony, albo najciężej nieuzbrojony żołnierz Rzeczypospolitej — toczył swe epickie i heroiczne jak nigdy natarczy, wojny, pojedynki jednego przeciw wszystkim.

I ogarniamy czołem wzruszeniem, obejmujemy świętym uczuciem dziekczynienia szare szeregi strzelców 1-ej Brygady idących w ofiarą walkę.

Widzimy wysiłki żelaznej Karpackiej Brygady i tęsknoty Murmańskich, oraz żołnierzy piątej syberyjskiej dywizji, krwią swoją uświęcających obce lody i mroźne śniegi.

Przynosząc zielone nadzieje wieńce, rozpalając, rozjarzając ogień na grobach bohaterów, za-

myślając się o ich brzemienym wysiłku — musimy wewnątrz siebie postanowić i mieć niezłomną wolę stanąć się równie oddanymi sprawie, równie ciężkimi jak oni...

Przynosząc zielone nadzieje wieńce, rozpalając, rozjarzając ogień na grobach padłych za ideę wygaszającą bohaterów — musimy tak wewnętrznie się spoić, aby z jednej strony okazać się godnymi każdego ofiaręgo kroku, a dalej — aby ów trud na miarę nawet nielegalną zobudować.

Opadają wieńce, złociste liście drzew, Przemykają myślami wspomnienia heroicznych bojów. Wszystko, na cokolwiek jeno spojrzymy.

Tu tkwi najdonioślejsze znaczenie Dnia Zaduszny, jako Dnia w którym mierzą się ułonnymi miarami rzeczy niewymiarne i czule jak bijące ludzkie serce.

Spis grudniowy

Na Zachodzie Europy powszechne spisy ludności oddawien dawna cieszą się sympatią i poparciem najszerszych warstw społecznych.

Wypływa to tam głównie z przyczyn natury raczej historyczno politycznej.

Bowiem w wielu tych państwach periodyczne spisy ludności odbywały się już od początku stulecia weszłego: w Anglii i Szkocji od r. 1801 — w odstępach dziesięcioletnich, we Francji — w odstępach pięcioletnich od lat stu, w Niemczech przed r. 1871 — co trzy lata, potem — co lat pięć.

Spółeczeństwa zachodnioeuropejskie poznały się już dawno na niezaprzeczonej wartości spisu — dla społecznego i gospodarczego życia państw i narodów.

Polska pod koniec w. XVIII — w okresie pierwszych spisów na obszarze niektórych zachodnioeuropejskich państw — walczyła daremnie o uratowanie swej państwowości od zagłady i nie mogła myśleć o przeprowadzeniu spisu na rozszarpanych i niszczonej przez zaborców ziemianach.

W czasach niewoli przeprowadzono często spisy na terenie zaboru pruskiego, rzadziej — w Małopolsce; wreszcie w zaborze rosyjskim, terytorjalnie ze wszystkich trzech największym — przeprowadzono tylko jeden spis ludności w r. 1897.

Oświecone warstwy naszego społeczeństwa zdają sobie sprawę z wielkiej doniosłości powszechnych spisów wogóle, a

zbliżającego się spisu grudniowego u nas — w szczególności.

Spis grudniowy jest bezspornie nie tylko nakazem chwili i bezwzględnością konieczności, lecz także — momentem specjalnego dla całej Polski znaczenia.

Jako pierwszy bilans dziesięcioletniego, pokojowego rozwoju Rzeczypospolitej — spis musi zostać przeprowadzony specjalnie dokładnie.

Pierwszy powszechny spis ludności, dokonany we wrześniu r. 1921, dał nam obraz Polski wolnej, lecz jeszcze ostatecznie terytorjalnie nie skonsolidowanej. Spis wrześniowy z przed lat dziesięciu, aczkolwiek odtworzył stan Rzeczypospolitej w zaraniu jej pokojowego rozwoju — nie mógł się stać odzwierciedleniem rezultatów pokojowej pracy naszego społeczeństwa: Polska miała bowiem za sobą przeszło dwuletni okres wojen „własnych”, oraz krwawą epokę wojny światowej.

Rozpatrzmy pobieżnie korzyści, jakie osiągnie z grudniowego spisu nasz kraj.

Przedewszystkiem spis określi dokładnie liczbę ludności Rzeczypospolitej.

Obecnie możemy przypuszczać, że Polska ma 31 do 32 milionów mieszkańców. Spis grudniowy ustali dokładnie tę liczbę, a jednocześnie wykaże, jak wielką jest żywotność naszego narodu.

Na tle katastrofalnego zmniejszenia się przyrostu naturalnego wielu krajów europejskich — połączna żywotność narodu polskiego, która zostanie ujawniona i

ściśle określona przez spis — stanie się najlepszą naszą propagandą zagraniczną, bo nic tak nie przemawia do świata, jak — świadectwo siły.

Spis dostarczy także mnóstwo danych, określających liczbę ludności poszczególnych województw, powiatów, gmin, miast, miasteczek i wsi.

Dla celów administracji ogólnej, dla wielkich poczynań społecznych, dla badań geograficznych i statystycznych — informacje te będą posiadały nieocenioną wprost wartość.

W niezmiernie bogatym materiale statystycznym, dostarczonym przez spis — znajdzie wyjaśnienie wiele zagadnień wyznaczników i narodowościowych.

Wiemy ogólnikowo, jak wielkie zmiany musiały nastąpić w tej dziedzinie wystarczy na dowód tego wspomnieć o masowej emigracji Niemców z województw zachodnich, lub o powrocie półmilionowej rzeszy repatriantów z Rosji Sowieckiej.

W obecnych czasach światowego kryzysu gospodarczego, naukowej organizacji pracy oraz bardzo daleko posuniętej specjalizacji — niezmiernie znaczenie ma dokładna statystyka zawodowa. Temu zagadnieniu zostało poświęconych kilka rubryk formularza A, wszechstronnie i szczegółowo badających zawód, stanowisko w zawodzie oraz teren pracy spisywanej osoby.

Przez zbadanie wielkości kryzysu mieszkaniowego na terenie poszczególnych ziem Rzeczypospolitej — spis umożliwi przeprowadzenie racjonalnej kampanji budowlanej w latach najbliższych.

W związku ze statystyką budynkową spis dostarczy nam danych, które powinny zainteresować najszerszy ogół: dowiemy się np., ile i jakich budynków murowanych znajduje się na terenie naszego kraju, a ile — betonowych, drewnianych; dalej — ile domów dołączono do sieci gazowej, elektrycznej, kanalizacyjnej i t. d.

Będziemy mogli nawet zorientować się, ile i jakich domów wzniesiono u nas w latach 1914 — 1931, a ile — wybudowano przed wojną.

Wiele danych, zaczerpniętych z bogatego materiału spisowego — zainteresuje specjalnego socjologa, statystę, geografę, etnografa i polityka; lecz niektóre z nich staną się źródłem niezmiernie cennych wskazań i dla ekonomisty, a ich ogół — odtworzy wiernie obraz Polski współczesnej.

Obraz ten będzie zarówno dokładny jak i aktualny; dotąd jednak z powodu braku źródeł danych — nie mógł on być konstruowany i przez nasze społeczeństwo poznany.

Ze świata X. Mozy.

Jaką powinna być idealna żona?

Niedawno pewien popularny dziennikarz amerykański zadał telefonicznie pytanie Marlenie Dietrich: „Jaki jest — zdaniem pani — najidealniejszy typ matłónki?”

„Idealna żona?.. Hmm... Przedewszystkiem musi być doskonałą gospodynią. Gdy mężczyzna się żeni, marzy o innym trybie życia, niż prowadził dotychczas, marzy o cichym ognisku domowym, gdzie znajdzie spokój, gdzie mógłby znaleźć pewne niedostępne w „kawalerskich czasach” wygody... Powinna być także dobrą, kochanką. Nie znaczy to bynajmniej, że musi stać z wazaczką, przy kuchni. Nie. Ale musi znać arkana sztuki kucharnej, przynajmniej na tyle, aby dawać wskazówki kucharce. Stare przysłowie mówi: „jeśli żona męża miluje — to mu dobrą strawę gotuje”, czyli że przez żółdek trafia się do serca... To przysłowie nie stanowi nigdy nie straci na aktualności.

Nie wystarczy jednakże kwalifikacje dobrej gospodyni. Każdy mężczyzna szuka w kobiecie „podogupającej powierchności”, jak to często czytamy w ogłoszeniach matrymonjalnych.

Idealna matłónka będzie się starała mężowi zawsze podobać. Niewybaczalnym błędem kobiet jest, że po zamążpójściu ranią swoją swobodą zewnętrzną.

Jeśli nawet mężczyzna b. kocha, to jednakże nie wybaczy kobiecie niedbałości. Jeszcze gorzej na tem wyjdzie, jeśli zacznie ją porównywać z innymi kobietami.

Z gruntu błędne jest urządzenie w takich wypadkach scen zazdrości. Jest to najprostszą drogą do znużenia się mężczyzny.

Żona powinna posiadać na tyle intuicji i mądrości, aby rozpoznać, że pomimo przelotnych miłości jest jedyną kobietą, którą może naprawdę kochać i do której będzie zawsze wracał.

Dalsze dwie bezcenne zalety to — humor i wyrozumiałość.

Nie wolno z drobnostek robić tragedji.

Mężczyzna szuka w żonie wielu zalet i uroku matczyńskich i kobiecych i przyjaźni.

Trudno być idealnym, ale trzeba się starać. Dobrą wolą można wiele osiągnąć.

Na półkach kategorialnych.

Nadwyczął żyw. obficie ilustrowany Nr. 43 „Tyg. Ilustr.” przynosi niezwykle zajmujący feljton W. Raymowskiego p. t. „Dzieje ludzkości jako epos filmowy”. Zwraca w nim autor uwagę na wpływ kina na dziejopisarstwo, czego przykładem jest dzieło amerykańskiego historyka van Leona.

Dużo cennych informacji zawiera artykuł wstępny p. t. „Znaczenie spadku funta dla gospodarki polskiej”. Syntezę działalności i zasług Edisona przynosi feljton „Wielki mag z Menlo Park”, ozdobiony ciekawymi zdjęciami z życia wielkiego wynalazcy. W. Zawistowski daje błyskotliwy, cięty komentarz na marginesie uchwiał prezydentów wielkich miast polskich („Defensywa teatralna samorządów”). J. Janowski w żywym feljtonie zajmuje się wielkimi wydarzeniami na polu lotnictwa i automobilizmu („W warkocie śmigła i huku motorów”). K. Strömenger mówi o roli kobiety w muzyce („Feminizm a muzyka”). Kronika literacka, piękna kolumna sprawozdań malarskich, rewjowych, aktualne, głębokie refleksje w „Ideach i zdaniach”. W dziale twórczości oryginalnej: poezje M. Pawlikowskiej, proza Choromańskiego i Kozłowskiego składa się na bogatą i różnorodną treść numeru.

S. p. Adam Zieleziński

Znany był szerokim rzeszom repatriantów, znękanym niedolą wśród chorób i nędzy bolszewickiej w okresie żywiołowego powrotu do kraju. Setki rozbitków zawdzięczają mu ocalenie, tajemną pomoc, krzepiącą radę, niezawodny promień nadziei. Nie szczędził żadnych środków i wpływów, aby ratować i wspierać ginących lub zagrożonych. Miał też specjalne zasługi wobec przesładowanych wyznawców Kościoła Katolickiego. Nie czas jeszcze na dokładne zobrazowanie tej najpiękniejszej karty jego krótkiego życia. Poza to — zastużony, wybitny dygnitarz na placówkach naszych w Moskwie.

Zrazu stoi na czele Delegacji Repatriacyjnej, potem Kierownik Wydziału Konsularnego i pierwszy radca legacyjny Poselstwa w Moskwie, chargé d'affaires ad interim, kawaler wysokich orderów. Człowiek rzadkiej skromności i prostoty, zwłaszcza na stanowisku dyplomatycznym. Miałem zaszczyt przed rokiem odwiedzić go w Moskwie; pozostałem, jak i przed ośmiu laty lamże, pod wrażeniem człowieka wielkiej dostojności duchowej i najsukleńszego serca, gotowego stać na usługi nieszczęśliwym. Cechy te były w nim tak istotne, że nie skazyła ich ani szarzyzna urzędowania wśród ciężkich warunków, ani zmęczenie. W samotniku pełnym prostoty, nie chcącym żadnego rozgłosu, płonąca żarliwość służby dobremu sprawom, rozumny optymizm i wielki spokój.

Zmarł nagle w Moskwie na placówce, od której prawie nigdy się nie oddalał, nawet dla wypoczynku, tknięty paraliżem serca, nie dobiegłszy lat pięćdziesięciu.

W chwili, gdy zwłoki jego wracają na wieczny spoczynek do kraju, niejedno westchnienie do Boga o spokój duszy jego wzniesie się z serc tych, którzy mu zawdzięczają ratunek.

Leon Białkowski

Tajemnicza willa na Riwjerze

Policeja francuska czyni obecnie poszukiwania za pewną hrabiną, właścicielką willi w Nicei, niedającej znaku życia o sobie od zgórą roku. Poszukiwania wszczęto na skutek skargi kucharki, która nie może wyjść z podziwii i żalu, że od szeregu miesięcy nie otrzymuje ani rozporządzeń żadnych, ani — co gorsza — pensji.

To zgubione „dziecko”, mające 54 lat, wyczerpało już wszelkie sposoby, by odnaleźć swoją panią. Nie dopiąwszy swego, pozostawiona sama sobie bez żadnej przyszłości, żyjąc w nieświadomości swego losu, zdecydowała się nareszcie na zawiadomienie o wszystkim władzy francuskiej.

Jak się okazuje, we wrześniu ubiegłego roku hrabina ze swą kucharką zainstalowały się w owej willi w Nicei. Wezwana do Biaritz chorobą matki, właścicielka willi powierzyła klucze służącej i poleciła czekać na dalsze instrukcje. Mijał rok i

kilka tygodni, a te instrukcje jeszcze nie nadeszły. Pensja również. Nareszcie, mając dość tego obślępienia siebie samej, zniecierpliwiona tem bezrobociem bez kompensaty w postaci banknotów Banku Francji, kucharka zaczęła czynić poszukiwania. Lecz hrabina znikła z horyzontu, Nicea, Biaritz i inne miejscowości pozostały głuche na listy wierniej służącej.

Jako sumienna strażniczka domu bez pani, zwróciła się więc do sędziego pokoju w Paryżu, by ją zwolnił z obowiązków i dał jej możność odzyskania swoich należności, jeśli to możliwe, a przynajmniej odnalezienia śladów hrabiny. Sędzia wzruszony tym wyjątkowym wypadkiem zaginięcia, skazał na wszelki wypadek zaocznie hrabinę na zapłacenie rocznej należności kucharce i przejął klucze od zapomnianej willi, czekając, aż jej właścicielka przypomni sobie swój majątek i nieukończoną w żalu kucharkę.

KRONIKA MIEJSKA

LISTOPAD

Wschód s. g. 6.30

Zachód s. g. 16.09

2

Dziś Dzień Zadusz.

Intro Huberta b.

NOCNE DYŻURY APTEK

Dziś w nocy z poniedziałku na wtorek dyżurują: Apteka Chrząstowskiego i Grodzkiego Krak-Przadm. 14, apteka W. Szeliży przy ul. Nowej 23, róg Kowalskiej 1, apteka Bóldoka przy ul. 1-go Maja 29.
Oraz apteka Policzkiwiczki Bychawska 42.

Gdzie spędzić wieczór?

TEATR — „Djablica”
„CORSO” — „Kapitan marynarki”
„APOLLO” — „Madame Szatan”
„ITALIA” — „Kobieta w płomieniach”
„VENUS” — „Dlaczego te Cię kocham”
„UCIECHA” — „Dziwica Orleńska”
„TECZA” — „Ludzie bezdomni”
Zapisy do szkoły zawodowej dokształcającej — Od dnia 1-go do 11 listopada b. r. (w poniedziałki, wtorki i środy od godz. 18-ej do 20-ej) w szkole powszechnej na Czwartku przy ul. Sw. Mikołaja Nr. 10 odbędą się zapisy do publicznej szkoły zawodowej dokształcającej (wieczorowej) dziewcząt pracujących w zakładach rzemieślniczych i w handlu. Przy zapisie należy okazać świadectwo szkolne.

Czarna Kawa-Brige na najbardziej niebezpiecznych. Jeżeli nie chcesz być samolubem, dbającym tylko o siebie, chodź z nami do wilgotnych ciemnych suterren, gdzie dzieci o bladych twarzach i smutnych oczach już w młodości wędrują — chodź z nami na przewiewne poddasza, gdzie starcy w łachmanach drżą z zimna i głodu, a zobaczywszy to wszystko, nie ośmielisz się chyba powiedzieć: „co oni mnie obchodzą! Bo jeżeli ci niebezpieczni biedacy z rozpaczą, że ich wszyscy opuścili, staną się zbrodniarzami, da ci to wiele do myślenia o odpowiedzialności społecznej”.

Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia Sw. Wincentego a Paulo ma obecnie pod swoją opieką cały szereg rodzin, ginących wprost z nędzy, a wstydzących się zebrać. Nie śmiemy tutaj wymieniać, jakiej to kategorii są ludzie, żeby nie rozranić ich serc zbolejących — zostali oni bez pracy i chleba, a jednak nie są w stanie zdobyć się na wyciągnięcie ręki po jałmużnę.

Chcąc ulżyć doli tych po stołeczku nieszczęśliwych i choć w minimalny sposób zaspokoić ich najniezbędniejsze potrzeby, Stowarzyszenie Pań Sw. Wincentego a Paulo dała zasilenia swej kasy urzędzi w dniu 15 listopada w salonach Resursy Kupieckiej (Klub Obywatelski) Czarną Kawę-Brige.

Innych lat przy organizowaniu podobnych imprez wysyłałyśmy do poszczególnych znanych ze swej ofiarności osób zaproszenia z prośbą łaskawego przyjęcia obowiązków gospodarzy, ale wobec dzisiejszych ciężkich czasów, gdy każdy grosz ma swą podwójną wartość, chcąc zaoszczędzić wydatku na specjalne druki, koperty, marki — ośmielamy się za pośrednictwem pism miejscowych prosić JWWPP., aby zechcieli uwzględnić te zmiany formy zaproszenia i aby raczył podpisać przesłaną im we właściwym czasie kurendę, jako wyraz łaskawego poparcia dla naszych żarliwych usiłowań.

Sekcja Finansowa Stow. Pań Sw. Wincentego a Paulo

Ze Związku Pracy Obyw. Kobiet.

Wieczór ku czci Żeromskiego

Pośród ogólnego przygnębienia, bezrobocia i kryzysu, rzadko zdarza się ludziom myślącym przeżyć wieczór tak pięknie i dostojnie, jak to miało miejsce z uczestnikami akademii ku czci Stefana Żeromskiego, urządzonej w dn. 3 października przez Związek Nauczycielstwa Polskiego w sali gimnazjum im. Słazica.

Nie było w tej uroczystości nic oficjalnego, żadnej pozy, żadnej sztuczności. W tej wielkiej chłodnej sali było ludziom ciepło pośród osób często nieznanymi — swojsko, jak pośród najbliższych. Były wprawdzie zwykłe akcesoria: portret autora, przybrany zielenią, śpiew i muzyka, ale to wszystko stanowiło jakby przygotowanie pewnej atmosfery do słuchania tego, co nam o Nim powiedzą.

Wiceprzewodnicząca „Ziemi Lubelskiej” w treściwym i jasnym ujęciu wyrecytowała przedświawitę ideologiczną i społeczną Żeromskiego, kształtującą się w ciężkim, niestrudzonej poszukiwaniu prawdy dla człowieka i narodu. Rezultatem tej pracy były zdobycze następujące: grzech jest tam, gdzie krzywda, złem jest cierpienie, obowiązkiem walka z niem w duszy własnej i wokół siebie. Drogi prowadzące do lepszej przyszłości to syndykalizm, dobrobyt i rzetelna oświata dla wszystkich. Bojownikami o jutro mają być ludzie-apostołowie, lekarze-Judymy i nauczyciele-Silacze.

Pięknie i umiejętnie wybrane wyjątki z „Ludzi bezdomnych”

i „Róży”, wypowiedziane z dużym talentem przez artystkę dramatycznego p. Dąbrowskiego, — stanowiły żywą ilustrację odczytu.

Następnie p. Dr. Biernacki przeczytał zebrany kilka wrywków ze swego cennego odczytu o Żeromskim, który już kilka lat temu w całości wygłosił.

Gdy wreszcie zebrani uczestnicy uroczystości zebrali się przy wiecach, urządzonej staraniem Związku Pracy Obywatelskiej Kobiety, nastąpiła niezapomniana chwila, kiedy Ci, co znali osobie Żeromskiego, dzielili się z nim zaczęli swymi o Nim wspomnieniami.

Słuchano ich z zapartym oddechem.

Pani Dąbrowska, współpracowniczka Żeromskiego, opowiadała o okresie jego pracy niepodległościowej, wzywając nas do teraźniejszości, łącząc ją z autorem i jego todzią.

Pan Jackowski, przedstawiciel rzemieślników należących do Związku, wspominał pochod narodowy w r. 1905 tym, chwilową konsolidację stronnictw, a następnie walkę partii o wpływy na lud pracujący. Scharakteryzował też prosty i piękny stosunek Żeromskiego do ludu. Dr. Biernacki mówił o działalności jego w kołach Macierzy a następnie w Świacie, przedstawił stosunek Żeromskiego do legionów i ich twórcy, Józefa Piłsudskiego oraz podkreślił miłość jego do morza i głębokie zrozumienie znaczenia wybrzeża dla Polski.

Z kolei p. Drzewiecki żywo i barwnie opowiedział kilka chwil swego życia, które go zbliżyły z wielkim pisarzem, jego interesowanie się wydawnictwem Kurjera Lubelskiego, żywe współdziałanie ze strajkiem szkolnym i ostatnie z nim spotkanie. Szereg tych bezcennych obrazów nękających zamknęła piękną tamą Pani Arszajłówna, wspominając o wpływie, jaki wywarł Żeromski na jej własną twórczość, przez obalenie panującego wówczas mniemania, że poezja i wszelka sztuka wolna być powinna od wszelkiej tendencji lub idei społecznej.

Słuchacze z głębokim skupieniem wchłaniali każdy szczegół tych opowiadań, z których wyrastała przed ich wyobraźnią postać wielkiego człowieka, działacza i artysty, obejmującego „nienasyconym”, miłującym sercem ludzi i kraj rodzony, piękno i nędzę, przeszłość i przyszłość, dziecko i morze, a nade wszystko swe any, które z nadludzką wiarą i wysiłkiem za skrzydła chwytal i ścigał na ziemię.

W myśli snuły się słowa staro przed Żeromskim, a jakby dla niego, pisarce: „Jesteśmy z tej samej materji co sny i krótkie życie nasze uzupełnia sen...” I wieczór ten był także snem o Żeromskim, o pięknie wieczystym jego ducha i jak sen na jawie rozjaśniać może na długo niejedno szare życie.

W. Pleszczyńska

Czy przyszedłeś z pomocą bezrobotnemu?

Ziemia Lubelska Sportowa

Upadek piłkarstwa w Lublinie

Sezon piłkarski mamy już po za sobą. Zacięte walki piłkarskie o punkty mistrzowskie zostały zakończone. Kluby lubelskie rozpoczęły zimowy odpoczynek. Należy z uwagą przyrzeć się rezultatom tegorocznej pracy naszych piłkarzy.

Zawody o mistrzostwo klasy A nie dały spodziewanych sukcesów drużynom lubelskim. Unia doznając kilku bolesnych porażek zajęła zaledwie 3 e miejsce w tabeli. Na AZS spadł jeszcze bolesniejszy cios w postaci zejścia z klasy A. Tak więc „elita” klubów lubelskich miała czarny rok.

Nie lepiej się też działo w klasie B. Tu przeważnie walczyły kluby żydowskie, które prawie nie posiadają dobrych graczy, operują przeciętnym materiałem. Po szeregu zaciętych walk i przy wybitnej „grze” zielonego stolika mistrzostwo grupy lubelskiej dostało się w ręce słabego i pozostawionego zupełnie bojowości Hakoachu. Grał on następnie z niegroźnym Strzelcem z Siedlec, ulegając oczywiście w trzech meczach. Tak więc nadzieja Lublina na to, że do klasy A na miejsce AZS-u wejdzie klub lubelski — zawiodła.

Dziś stanęliśmy przed bardzo przykrym faktem. Oto mniejsze Siedlce posiadają aż 4 klasowe zespoły a Lublin ma zaledwie... 1 klub.

Przyrzeczym jak krązą uporczywe pogłoski klub, który lada dzień może ulec likwidacji.

Teraz z kolei nasuwa się pytanie, czym wytłumaczyć ten katastrofalny stan lubelskiego

piłkarstwa i jak zapobiec dalszemu upadkowi?

Na pytania te można odpowiedzieć w ten sposób.

Wiosną obecnego sezonu w pierwszym rzędzie należy położyć na karb niedoświadczenia sportowców a w szczególności piłkarzy lubelskich, którzy wśród siebie nie posiadają młodych jednostek, zdolnych do prowadzenia pracy organizacyjnej. Brak właśnie ludzi chętnych i znających się na organizacji sportu doprowadził do obecnego, opłakanego stanu, piłkarstwa lubelskiego. Kluby nie starały się przeważnie o graczy, którzy też, po części wycofali się z zielonej murawy, bądź też w poszukiwaniu pracy wyjechał z Lublina. Brak więc czynnych graczy jako też zdolnych i chętnych do pracy organizatorów jest najważniejszą powodem, który przyczynił się do obecnego stanu lubelskiego piłkarstwa.

Jak się ratować od dalszego upadku — nasuwa się natychmiast pytanie. Przedewszystkiem więc, w okresie zimowym, kluby bezwzględnie winny się zakrzętnąć nad świątecznym do pracy organizacyjnej jednostek zdolnych i chętnych, następnie rozszerzyć się za granicę by nadechodzący sezon nie zastał naszych drużyn zdzierzawkami. Pracę tę należy podjąć niezwłocznie, nie czekając do wiosny, gdyż później może być już za późno.

Jeszcze jest czas, by ratować upadające lubelskie piłkarstwo, które za sobą ma však wiele sukcesów.

Rozwój sportu strzeleckiego na terenie okręgu lubelskiego

Związek Strzelecki w Lublinie od wiosny zabrał się na swym terenie do popularyzacji wśród najszerzych mas — sportu strzeleckiego. Przyznać trzeba, że praca Związku mimo, że przeprowadzana w ciężkich warunkach, dała niezwykle bogate rezultaty. Należy też przypuszczać, że w dalszym ciągu swej pracy sportowej na polu obrony narodowej — Związek Strzelecki dołoży swych starań by to, co zdobyte zostało ciężką pracą, było nadal utrzymane.

Poniżej podajemy trochę cyfr z tegorocznymi wynikami na terenie okręgu.

Do zawodów o Odznakę Strzelecką ogółem stanęło 8,476 zawodników.

Odznak zdobyli:

Wojsko 775, Związek Strzelecki 633, Hufiec Szkolny 484, Kolejowe Przystosowanie Wojskowe 44, Policja Państwowa 31, Związek Podoficerów Rezerwy 23, Związek Oficerów Rezerwy 17, Związek Młodzieży Wiejskiej 12, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” 8, Pocztowe Przystosowanie Wojskowe 7, Przystosowanie Wojskowe Kobiety 7, Stowarzyszenie Rezerwistów 6, Stowarzyszenie Dem. Zw. Młodz. Katolickiej 5, Towarzystwo Łowieckie 5, Stowarzyszenie P.O.W. 3, Polski Zw. Broni Małokalibrowej 2, Straż Ogniowa w Lublinie 2, Klub Piłki Nożnej Unia 1, Towarzystwo Gimn. Sport. w Kowla 1, Hakoach w Lublinie 1, Drużyna Harcerska 1. Razem 2068.

NAPISZ DO MNIE

WARSZAWA ul. Bednarska 17.

Kto szuka szczęścia i dobrej rady i chce wiedzieć jaki los jego życia będzie — napisz imię, rok i datę urodzenia — OTRZYMA darmo próbny analizę określającą tajemnicę losu Waszego życia i przeznaczenia. Najszybsze ogłoszenie i 95 groszy zanczka mi pocztowem i załączyc na kosztu przesyłki analizy horoskopu.

Adres: WARSZAWA ul. Bednarska 17 W. PYPPELLO mistrza wiedzy tajemnej

Szczególność analiza i odpowiedź słynnego MEDJUM zł. 3.75 gr.

Osobiście przyjmuje — cały dzień.



Redakcja i Administracja: Lublin, ul. Kościuszki 10 2. Telefon: Redakcja № 5-25, Administracja № 3. Konto w P.K.O. № 68.896 Adres telegraf: Lublin, „Ziemia Lubelska”. Skrzynka pocztowa № 30. Administracja czynna od godziny 9-ej rano do godziny 6-ej wieczorem. — Redakcja otwarta od godziny 11-ej do 1-ej w południe i od 5-ej do 6-ej wieczorem. — Węskulów audytorja nie wraza.

Warunki prenumeraty: bez odnosaenia mienicznje 3.25, kwartalnie 11.75, rocznie 38.75, z odnosaeniem do domu miesicznje 3.75, kwartalnie 11.25, rocznie 43. Z przesyłką pocztową miesicznje 4 zł., kwartalnie 12 zł., rocznie 48 zł., zagranicą miesicznje 8 zł., kwartalnie 24 zł., rocznie 96 zł. Dla pracowników państwowych, komunalnych, wojskowych i policji z odbiorem w Administracji zł. 2.75. Ceny ogłoszeń: za pierwszą linię 10 groszy, za drugą 8 groszy, za trzecią 6 groszy, za czwartą 5 groszy, za piątą 4 groszy, za szóstą 3 groszy, za siódmą 2 groszy, za ósmą 1 grosz. Nadesłane i Nekrologi 25 groszy. Drobne za jeden wyraz 10 groszy. W niedzielę święta o 25 procent drożej. — Za treść ogłoszeń pisanych Wydawnictwo nie odpowiada. — Administracja przyjmuje ogłoszenia do godziny 8 wieczorem, później o 25 procent drożej.